Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

GŁOS WŁODZIMIERZA

TYGODNIK INFORMACYJNY, NIEZALEŻNY.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

ROK I. | CZWARTEK — NIEDZIELA, dnia 15—18 sierpnia 1929 r. | Nr. 3.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Włodzimierz, ul. Konst. 17 marca 12. — Konto czekowe P. K. O. № 81477

Karty historji.

Historja w dziejach państw i narodów jest zwierciadłem przeszłości, z którego bierze zaczątek wiedza — mądrość narodów. Daty historyczne występują jako drogie nam relikwie, bez względu na to czy w przeszłości były huraganem, jakgdyby kataklizmem żywiołów w zjawiskach atmosferycznych, a więc daty przykre i bolesne dla narodu, czy też daty te złączone są z chwilami radości i wesela narodu. Różne są karty historji Polski, w której my potomni, jak w kalejdoskopie, możemy zaobserwować wiele barw naszej słonecznej przeszłości, zarówno nie ujdą naszej uwagi te szare cienie które w bezstronności oświetlania faktów, wcisnęły się na karty.

Odwracając karty te spotykamy momenty z których pełni jesteśmy dumy narodowej i szczęścia, z odrazą omijając karty przejmujące nas zgrozą i smutkiem, a które tak mocno utknęły w naszej pamięci, bo wskazują nam, jak być nie powinno.

W życiu narodu Polskiego do wielkiej i szczęśliwej daty zaliczamy dnie 15—22 sierpnia 1920 roku, dnie odsieczy—odwetu!

Kiedy wróg podszedł do bram Warszawy, naród ocknął się zrozumiawszy powagę sytuacji. Ustały waśnie partyjne, a Rada Obrony Państwa zjednoczyła trzy czynniki władzy: Sejm, Rząd i Naczelnika Państwa — zarazem Naczelnego Wodza.

Jeszcze w dniu 10 lipca 1920 roku Władysław Grabski w imieniu Państwa Polskiego podpisał umowę, uzależniającą Polskę od Koalicji, pozbawiającą nas Wilna i Galicji Wschodniej. Granicą Polski miała być linja Bugu i Sanu. Na szczęście umowa ta nigdy nie weszła w życie, bolszewicy bowiem, pewni swego zwycięstwa, na tak sromotne dla nas warunki, nie zgodzili się. Zaślepieni pewnością zajęcia Warszawy, stworzyli z komunistów polskich, rząd republiki sowieckiej polskiej.

Pomoc Francji, w przysyłaniu broni i amunicji, utrudnioną była przez niemców, i Polska zdaną była na samoobronę. Projekty Sztabu Francuzkiego, na czele z generałem Weygandem, stworzenia „Polskiej Marny" nie odpowiadały przekonaniom Naczelnego Wodza, i dlatego, w poczuciu odpowiedzialności dziejowej, na Nim ciążącej, powziął własną decyzję kontrofenzywy, stworzył w bezsenną noc z 5—6 sierpnia własny plan „bitwy pod Warszawą".

Naczelny Wódz stanął sam na czele Armji i dowodząc nią bezpośrednio na linji, skoncentrował większe siły nad rzeką Wieprzem.

Bolszewicy przekonani, że Armja Polska jest doszczętnie rozbitą i zdemoralizowaną, zapowiedzieli w swych komunikatach zajęcie Warszawy na dzień 15 sierpnia, nie przypuszczając, że pod Radzyminem i pod Modlinem czeka na nich część Armji Polskiej, by zadać im pierwszy cios, a następnie większą siłą, z linji Wieprza, oskrzydlić i zniszczyć bolszewickie zamiary.

I plan ten — plan Wodza — został wykonany, armja bolszewicka została rozbitą!

Brawurowym bojem, marszem bez wytchnienia, w kilka zaledwie dni, Armja Polska zdobywa nieprawdopodobne sukcesy.

Nie był to nadprzyrodzony czynnik, gdzie ludzie mieli by być ślepymi wykonawcami owej nadprzyrodzonej siły—nie był to żaden „Cud nad Wisłą", a potężny ofiarny wysiłek Narodu i Tego co Naród powiódł do zwycięstwa—Naczelnego Wodza.

Ta karta historji napawa nas radością i dumą narodową.

Dla Ciebie Polsko...

Dla Ciebie Polsko młodość mamy
By ją w ofierze Tobie nieść,
Za Ciebie Polsko ją oddamy,
Gdy trzeba będzie wroga zgnieść.

Dla Ciebie Polsko siły mamy
I Ciebie niemi będziem strzec.
Tobie też Polsko je oddamy,
Gdy za Twą wolność przyjdzie lec.

Dla Ciebie wreszcie życie mamy,
Z którem pójdziemy w trud i znój
Za ciebie Polsko je oddamy,
Idąc za wolność Twoją w bój.
Młodość swą, siły, życie damy,
Strzegąc wolności Twojej dróg,
Na śmierć i życie przysięgamy,
Że zginie każdy, kto Twój wróg!

„Sław—23 p. p."

Prenumerujcie „Głos Włodzimierza"

„CUD NAD WISŁĄ“.

Mylnie datujemy rocznicę „Cudu nad Wisłą“ dniem 15 sierpnia 1920 roku!

Zwycięstwo pod Warszawą było tylko jednym z ogniw łańcucha, co początek swój brał od ostatniego rozbioru, w ogniu cierpień, nieszczęść, bólu i męki, hartował ducha narodu i potrafił go wznieść na wyżyny wysiłku i zwycięstwa—bitwy pod Warszawą!

Ogniwami tego łańcucha byli wielcy w narodzie, byli ludzie czynu — sławy historycznej, byli Ci, co są chlubą i dumą narodu, co wysiłek swój na polach bitew, bądź w innej pracy żmudnej, znojnej, szarej, a owocnej, złożyli, ukoronowani dziełem tego, który ostatkiem sił i życia złożonego na ołtarzu Ojczyzny, w przedśmiertnej chwili kostniejącemi w skurczu i agonji palcami kreślił — „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały!“

O Matko Polsko! „Ciebie ten tylko kochać potrafi, kto Cię odzyskał!“

Ale Ty, Matuchno, nie skarż się! Synów kochających Cię szczerze, serdecznie miałaś zawsze i mieć ich będziesz.

W pałacu magnata, w dwórku szlacheckim, w domku mieszczańskim, w izbie robotniczej i pod ubogą stzechą wieśniaczą — nigdy nie wygasł zniczowy ogień miłości dla Ciebie, i to jest „Cudem nad Wisłą“.

Widocznie Ona, Ta Przenajświętsza Częstochowska Królowa Korony Polskiej, Sama Matką była, łzy i cierpienia matek polskich odczuła, i za swawolę, za ciemięstwo ludu, za zdradę, za łajdactwo, wymierzoną karę złagodzić i przebaczyć uprosiła.

A kiedy tam, gdzie dzisiaj ku niebiosom ramiona swe wznosi Krzyż Korony Cierniowej, najwyższe odznaczenie tysięcy synów polskich, tam gdzie tracono Trauguta i innych znanych i setki tych o których już pamięć wygasła, w jednej z cel dziesiątego pawilonu cierpiał — więzień, zapisany w spisach więzienia jako: „Josip Piłsudskij, gosudarstwiennyj prestupnik“ śnił, i marzył, i w potężnym umyśle swoim kół plany, zda się fantazje, Siłą zbrojną wyzwolenia Tej, którą ponad wszystko ukochał, i to był:

„Cud nad Wisłą!“

A kiedy wybuchła wielka wojna światowa, kiedy za bary schwycili się wrogowie Polski, kaciPolskiego narodu. „Gosudarstwiennyj prestupnik“ zrozumiał, że nadeszła chwila zerwania kajdan, że ktokolwiek zwycięży, ktokolwiek będzie zwyciężony, Polska zmartwychwstanie!

Z garstką szaleńców — jak ich zwano poszedł na bój On, Pierwszy Żołnierz Polski.

I ulitował się Pan nad męką nieszczęsnego narodu, przebaczył winy, darował kary, a karzącą dłoń zwrócił na ciemięźców i... stał się znowu „Cud nad Wisłą!“

Naród skruszył łańcuchy niewoli! Przez sto dwadzieścia lat niewolony, męczony i katowany, stanął u boku Tego, którego Bóg nam przeznaczył, i za Nim poszliśmy—ku Wolności!

Ale odwieczny wróg narodu Polskiego, czyhający na „Prywisleńskii kraj“, dziś tem drapieżniejszy, bo wróg chrześcijaństwa, wróg cywilizacji, wróg ludzkości, nie mógł się pogodzić z tem, aby wolnym był naród polski.

Sam pławiąc się w brudzie, chamstwie, zbrodni, bezeceństwie, tu u nas chciał posiać nasiona zła, zniszczyć wiekową pracę ojców, zniszczyć zdobycz naszej kultury, splugawić święte nasze ideały.

Hordy czerwone chciały zniszczyć ten szaniec Europy, to przedmurze chrześcijaństwa, ten okop rycerstwa i Wiary Świętej.

Dzicz bolszewicka uderzyła na nas, zalewając plugastwem azjatyckiem połacie Polskiej ziemi!

Źle umundurowany i przemęczony, ale wesoły, ale zacięty żołnierz polski, cudu męstwa dokazywał prąc wroga, kiedy szedł za Wodzem, który wskrzeszając tradycje Chrobrego, jako zwycięzca i tryumfator w złote bramy Kijowa wkroczył — aż wreszcie nasz żołnierzyk osłabł.

Czerwoni carkowie ruszyli swe zastępy niewolników, nieprzebranego ludzkiego mrowiska podwładnych. Im nie brak było mięsa armatniego! Poszedł „na Polskę“ mużyk z Rosji centralnej, ruszyły hordy dzikich Kałmyków i Baszkirów, batami spędzono ludy z pod i z za Uralu i z bezmiernych stepów syberyjskich i z zabajkalskich tajg, a najemnicy chińscy zaczęli pokazywać jak wiernie za czerwone ruble służą.

Pod przewagą liczebną wroga cofał się żołnierz polski, ale cofał się jak dzik przez ogary opadnięty, raz po raz się odcinając, tu tratując, tam tnąc na śmierć

A wróg parł! Zostawiał za sobą trupy wojowników, których obdzierano, ale nie grzebano, zostawiał za sobą ruinę, wsie spalone, groźne, zakaźne choroby i parł wpatrzony w jeden punkt, w jeden cel, wiedziony żądzą rabunku, mordu i gwałtu — „na Warszawę!“

Podłe, nikczemne umysły, serca małe, charaktery zawistne i zazdrosne, siać poczęły nasiona intrygi i zdrady!

Niepomni zasług, niepomni trudów, niepomni wisiłków, chcieli Go ze zdobytych obedrzeć laurów, radowali się klęską, zaślepieni w nienawiści, chętni by nawet w pętach niewoli ujrzeć naród, bo klęska narodu—byłaby Jego klęską... Podli!

Była to groźna, przełomowa chwila!

Naczelny Wódz w noc ciężką z 5—6 sierpnia, sam z sobą, w swym gabinecie w Belwederze, stworzył plan odwetu. Stanął sam na czele armji, sam i bezpośrednio prowadząc linję frontu, narażając się na udział w bitwach, z karabinem w ręku.

Na Jego zew — na rozkaz Wodza narodu i za Jego przykładem chwycił za karabin każdy któremu droższą ponad życie była Ona, Wolna i Niepodległa! W szeregach stanął obok magnata, z czworaków folwarcznych, parobczak, obok inteligenta — wyrobnik, i ten, dla którego zbrodnia nie była obcą, też szedł w bój obok cicho rozmodlonego kapłana.

Ramię przy ramieniu — na krwawy bój!

I znów Cud się stał na Wisłą!

Do niedawna jeszcze rozbestwiony wróg podchodząc do bram Warszawy, gwałcąc naszą wolnośc narodową, i hańbiąc sławę oręża Polskiego, siał pożogę i mord, bezcześcił rabunkiem świątynie, nie zapominając o orgjach wandalizmu na naszych pamiątkach narodowych, — rozpoczął w popłochu odwrót. Wiele, wiele zniszczył, wiele zrabował!

Z WOŁYŃSKIEGO SZLAKU.

Ex Oriente Lux...

To też, gdy na jego zew, gdy za nim, jak za sokołem idącym u czoła armji narodowej, polskie bataljony i kompanje, zdążały na Wołyń, gdy biało-amarantowe sztandary przekraczały Bug, przed jego męstwem wszędzie klonił się łan głów polskich, klonił się przed symbolem swej wielkiej polskiej Wiary i wytrwania.

* * *

— Kto on zacz, ten rycerz Jaworski? — którym w latach walk o ziemie wschodnie, pełno było w pochwalnych rozkazach wojskowych, na którego i inne pułki ułańskie, i powściągliwa piechota, i najbardziej w pochwałach skąpa artylerja patrzyły ze czcią i szczerym żołnierskim podziwem.

Kto on zacz?

* * *

Nie był to — rycerz bez skazy...

Dziś, gdy minęła zawierucha wojenna, nie otacza imienia jego legenda..

O Jaworskim zapomniał Wołyń szybciej, niż o każdym innym bohaterze wojennej chwili, dla których nie masz miejsca w umysłowości rozdancingowanej prowincji...

Dziś na Wołyniu — „Polska jest i basta“ — a więc?

Gdzieś tam na przypieckach, gdzieś po zabitych deskami od świata kątach, może czasami ktoś i wspomni jego czyny, może kiedyś tam przeczulonemu, starcowi czy więdnącej babce źrenice zaszklą się wilgocią na myśl o tym „kość z kości, — krew z krwi“ Wołyniaku, co pierwszy podniósł sztandar narodowej walki o wolność i wspólność z Macierzą — tego kraju. Lecz życie powojenne wartkim prądem płynące za mało czasu posiada na rozpamiętywania...

O Jaworskim byłoby głucho na Wołyniu, jak było i jest głucho o tych wszystkich, których obecnie wieśniak i mieszczuch wołyński odgryzający się z wojennej niedoli, wspomina słowami:

— Wojenna rekwizycja...

Możeby było głucho o nim, gdyby nie echa ponurej tragedji tego sokoła walki partyzanckiej, które przed pięciu laty groźną błyskawicą zapaliły mroki wołyńskiej nudy, a wśród społeczeństwa obudziły dreszcze zgrozy!

— Jaworski matkobójcą!

* * *

Stało się, jak w starej greckiej tragedji...

Dziwny los zrządził, iż ten rozhukany żołnierzyk, ten niezwyciężony zagończyk kresowy, nadewszystko miłujący swą starą matkę—stał się jej zabójcą!

Okrutny los, okrutne przeznaczenie.

Ta dusza rogata, którą jak jasny meteor wyrzuciła na wierzch przeżyć wojennych walka o naszą wolność, wraz z jej ukończeniem, upadła w proch przekleństwa.

Nieznane są bliżej powody stopniowego upadku tego rycerza. Ponoś jedno tylko wiadomo, iż ta dusza żołnierska przeżyła jakąś tragedję, że nie stało dla niej tkliwej Oleńki, którąby zmęczoną głowę wojaka do piersi nieskalanej i szczerze miłującej przytulić mogła...

Myśl Jaworskiego w przeciągu długich lat wojny imająca się za bary z całą potęgą atakującego bolszewizmu i do ostatniej chwili walki wiernie trwająca na narodowych szańcach, zmożona wysiłkiem, poczęła mętnieć i upadać. Od dłuższego czasu zauważono u Jaworskiego objawy obłąkania.

W nagłym przystępie szaleństwa, dręczony nieznanemi wizjami, w gorączce mózgu, broniąc się przed urojonym wrogiem strzelił w przestrzeń i trafił w serce matki, która wezwana na ratunek, spieszyła uspokoić syna...

Ona jedyna miała wpływ na niego, ona jedyna umiała jego szaleństwo ugłaskać.

* * *

Tak skończył jeden z najlepszych synów Wołynia. Tak padła pod ciosami przeciwnego losu jedna z najbardziej bohaterskich postaci tej wojennej kresowej Polski, która wraz z Jaworskim schodzi w ponury grób zapomnienia.

A jeśli skromny publicysta pozwolił sobie rzucić tu obraz historji tego rycerzyka, jeśli odważył się zaprzątnąć uwagę publiczną tematem tego wołyńskiego wodza „jaworczyków“, to może uczynił to dlatego, iż tam we Lwowie, w zakładzie obłąkanych, dogorywa jedna z najlepszych ongiś, a dziś za życia jeszcze potępiona największem przekleństwem jakie znała ludzkość —dusza za życia umarłego, Majora Jaworskiego...

Może serca wasze choć na chwilę użalą się nad tem najstraszliwszem nieszczęściem wołyńskiego junaka, który w napadach szaleństwa, w kaftan bezpieczeństwa wciśnięty, wśród czterech ścian swojej celi, wijąc się i męcząc, był ongiś na Wołyniu pierwszym, jak dziś jest ostatnim i najbardziej przez Boga i ludzi potępionym...

Wspomnijcie czasami o tym żywym, za życia umarłym!

Juljan Podoski.



Jednego nam tylko zrabować nie zdołał, to świętego umiłowania Ojczyzny, ukochania ziemi rodzinnej, bezbrzeżnego pożądania wolności, z tak wielkim wysiłkiem z paszcz zaborców wyrwanej.

Zapomniano uraz, zapomniano wszystkiego co złe, wspólnym wysiłkiem pobito i zwyciężono wroga, a ponad zwycięzką armją, na czele ukochanego Wodza, unosił się Orzeł Biały, i świat cały miał możność raz jeszcze przekonać się jak wielką ma moc Polska, i że Polska i Polak to jeden wielki

„CUD nad WISŁĄ“.

Władysław Lickindorf.

List.

Maryś! Wśród huku wrogich dział,
Przy świetle łun na niebie,
Pisze mi Stach, co przy mnie stał,
Ostatni — list do ciebie.

Czy ty pamiętasz?... Gdym szedł w bój
Żegnałaś mię ze łzami,
I rzekłaś mi — żem ja już twój,
Że szczęście tuż przed nami.

Że gdy powrócę, wówczas nas
Rozłączyć nic nie zdoła,
A mnie już Maryś... odejść czas...
Ojczyzna na mnie woła...

I czyha śmierć! Nie płacz! Wróg
Bez serca jest! Kamraci
Pomszczą, mnie i twoje łzy — Bóg
Krzywdy im zapłaci.

Już szary mrok okrywał świat
Gdy szliśmy do ataku,
Wtem... smuga ognia błysła z chat..
Ocknąłem się w tchu braku...

Umieram Maryś! Za swój kraj!
Za naszą polską ziemię...
Boże! Sto razy konać daj!..
Lecz zniszcz to wraże plemię.

Więc nie płacz Maryś... los tak chciał,
Pogódź się z jego wolą,
Choć zamiast szczęścia... łzy ci dał...
Niech to twą będzie dolą...

Słabnę już Maryś... sił mi brak...
I boli... W piersi boli...
W oczach mi krwawy miga znak...
Coś tańczy tam... po roli..

Koledzy przyszli żegnać mię,
Przywiedli kapelana...
A tam?... O Boże!.. Czy ja śnię?...
Maryś!.. To ty!.. Kochana!..

Ach nie! To była tylko mgła...
Tworząca obłok biały...
A zdało mi się... żeś ty szła...
Przez ognie i przez strzały...

Żegnaj mi Maryś!.. Idę już...
Jeśli grób znajdziesz... w wianek
Z bzów białych ustrój krzyż... Kilka róż
Połóż... I nie płacz... Janek.

„Sław“ 23 p. p.

Odwrót z pod Kijowa—Zajęcie Włodzimierza.

Serca zamierały z trwogi i tylko nadzieja, że Ten co wskrzesił tradycje Chobrego, który jako zwycięzca i tryumfator, przez złotą bramę do Kijowa wkroczył, i tą razą nie dopuści, aby dziki najeźdźca, naród nasz na nowe lata niewoli ujarzmić zdołał.

Ale tymczasem wróg się posuwał ku granicom Polski, armja nasza cofała się na całej linji, a umysły tchórzliwe siały świadomie lub nieświadomie panikę.

Jednego dnia, jednakoż, Włodzimierz oczy przecierał, własnemu wzrokowi nie wierząc; przez miasto przeszło kilkanaście pułków naszej kawalerji. Kilka lat wojny światowej, wyrobiły nawet laików na fachowców wojskowych, to też tłumy, które się przemarszowi przyglądały, wprost wierzyć nie chciały, że Polska ma tyle wojska, i to takiego. Takiej kawalerji nie widziano we Włodzimierzu, choć Włodzimierz widział konnicę rosyjską, husarów węgierskich i ułanów niemieckich. Koń w konia, chłop w chłopa, nowiuteńkie siodła, wyglądało to wszystko jakby szło na paradę, nie na bój śmiertelny.

Podejżewano, że to przebrani w polskie mundury francuzi, otucha napełniła serca i umocniła wiarę, że ten zastęp nie dopuści do Włodzimierza dzikich, bolszewickich hord.

Niestety! Ewakuujące się urzędy państwowe, wyjazd niektórych obywateli, wreszcie wiadomości pism, wszystko to wskazywało, że wróg szybkim krokiem zdąża.

Bolszewicy szli cicho, ostrożnie, czaili się jak lisy, a kiedy myśleliśmy, że są jeszcze o kilka dni drogi, ich podjazdy już kręciły się na Bugiem.

W piątek dnia 4 sierpnia, przybyli ze wsi okolicznych wieśniacy, zapewniając, że bolszewicy już są tam, ale temu wprost nie wierzono. W sobotę pod wieczór zażądano robotników do kopania okopów na Ostrówku. Koło godziny 8-ej wieczorem z soboty na niedzielę, bolszewicy rozpoczęli ostrzeliwanie miasta. Artylerja nasza zajmowała pozycję obok elektrowni, na kirkucie, tam więc nieprzyjaciel kierował grad swoich pocisków, i całe szczęście tylko, że nie wszystkie eksplodowały, czemu i piszący te słowa zawdzięcza że żyje, gdyż pocisk wpadł do kancelarji Komendy Placu, przy której prowadziłem biuro werbunkowe.

Właśnie przed godziną przyjechał z linji jakiś major i prosił mnie o ulokowanie go gdzieś na parę godzin, gdyż chciałby się przespać, a na rano ma być w Hrubieszowie. Ulokowałem go w sąsiednim mieszkaniu pana B. Znużony major, nie rozbierając się, zasnął na otomanie.

Bolszewicy nie przestawali strzelać, połączenie telefoniczne ze sztabem dowództwa zostało przerwane, nie wiedzieliśmy co robić i jaka jest sytuacja. Naraz trzasło nam coś nad głowami i przez sufit wpadł do pokoju pocisk.

Wybiegliśmy na podwórze i ujrzeliśmy oddział żołnierzy polskich, Zatrzymany przez komendanta porucznika Gebherda żołnierz, powiedział, że bolszewicy są tuż. Chciałem wpaść do swego mieszkania, które było w oficynie obok biura, by zabrać swoje rzeczy, ale kiedy byłem już obok drzwi, powietrzem wstrząsnęło echo, tak mi dobrze znanego, „Hura!“ A o parę zaledwie kroków odemnie, rozległo się: „Zdawajsia!“.

Szybko się zorjentowałem w sytuacji, wróciłem do kancelarji i przez okno wpadłem do ogrodu. O dwieście kroków przedemną stały jeszcze nasze baterje i ziały ogniem w stronę koszar.

Przypomniałem sobie o majorze, który spał w sąsiednim mieszkaniu. Szarpnąłem oknem, — na szczęście nie było zamknięte,— major już nie spał, gorączkowo przypasywał pas z rewolwerem.—„Majorze za mną!“ krzyknąłem, pomogłem mu wyskoczyć przez okno i ogrodami wybiegliśmy na ulicę Horodelską. Na rogu Kopernika dopędziła nas jakaś furmanka, na którą wskoczyliśmy, a ponieważ furman nie znał miasta, ująłem za lejce.

Przejeżdżając obok Starostwa, w miejscu gdzie obecnie leży płyta ku czci Nieznanego Żołnierza, stała grupa jeźdźców. Był to sztab dowództwa, z bohaterskim generałem Berbeckim na czele.

Jak niespodzianym był sukces bolszewików, dowodzi fakt, że generał Berbecki, dopiero w ostatniej chwili wysłał do Nowosiółek auto, z poleceniem zabrania swego staruszka ojca, który tam mieszkał.

Kiedy dojechaliśmy do koszar, strzelanina zupełnie ustała. „Chwała Bogu — rzekłem — atak odparty. Niech, że pan major jedzie drogą prosto do Uściługa, ja wracam do miasta.“

Pożegnaliśmy się z majorem i poszedłem w stronę miasta. Po drodze spotkałem nasze obozy, ale ponieważ nie widziałem wojska, byłem pewny, że to tylko obozowi kazano wyjść z miasta. Wtem jakiś jeździec zawołał do mnie: „Panie L. dokąd pan idzie?“ — „Wracam do miasta“.

— „Coś pan z konia spadł, wracaj pan, tam już są bolszewicy!“

Zawróciłem, nie mówiąc ani słowa, gdyż coś mnie ścisnęło za gardziel i pomimo woli łzy mi stanęły w oczach. Spojrzałem na zegarek, była godzina 2-ga po północy.

L.

50-letni jubileusz kapłaństwa.

Dnia 18 sierpnia r. b. w Równem na Wołyniu odbędzie się uroczystość — 50 letni jubileusz święceń kapłańskich czcigodnego pasterza parafji Litowież na Woł. Ks. proboszcza Józefa Hołubeckiego. Zalety duchowe Sędziwego Jubilata nie są błyskotliwe i dla ludzi hołdujących nowemu hasłu „przewartościowania wszelkich wartości — wyglądać będą blado, bo któż teraz ceni cichą pracę, pokorną skromność — i bezinteresowną miłość bliźnego; a jednak cnoty te, były d r o g o w s k a z a m i w życiu Ks. Józefa i pozostawiły na twarzy Jego dostojne zadowolenie spełnionego obowiązku.

Charakter Jubilata pogodny i dobrotliwy ujawnił się najwięcej podczas trwania wielkiej wojny, wszyscy pokrzywdzeni, uciekinierzy, obrabowani, rozłączeni z rodzinami, cisnęli się do Ks. Józefa i wszyscy otrzymywali — pomoc, pociechę i radę.

Przypomina mi się jeden epizod, który oświetla najlepiej słodkie usposobienie Ks. Hołubeckiego. Było to na drugi dzień po ustąpieniu Rosjan, dnia 15 sierpnia 1915 roku. Przyjechał Ks. Józef do Łokacz, aby odprawić Mszę Św., gdyż wówczas zawiadywał tą parafią (a mieszkał stale w Świczowie).

Miasteczko wyglądało opłakanie po całodziennym dniu walki, jaką poprzedniego dnia tu stoczono, gruzy — ruiny, nędza. Nieliczni mieszkańcy z płaczem otoczyli wózek Księdza i każdy użalał się na swoje straty i swoje nieszczęścia. Nieprzywykli jeszcze do wojny i czuli się ogromnie pokrzywdzeni.

Zwrócił się Ks. H. do jednej kobiety która najwięcej rozpaczała.— „At głupstwo“ — (jest to Jego przysłowie) „powiedzcie mi jaką macie stratę? — „Świnkę mi zabili“ — mówi kobieta szlochając.—„A u mnie siedem! a ha!“ odpowiada Ks. z humorem.

— „Zabrali mi wszystkie wiktuały, niemam co jeść“— jęczy kobieta.

A Ks. znowu z przechwałką w głosie — „A mnie stodołę spalili a ha!„ — „Ubrania wszystkie zabrali, bieliznę... „A u mnie dom spalili i wszystkie meble!, a ha!!“ mówi Ks. śmiejąc się.

Wszyscy zaczynają uśmiechać się i nawet owa kobieta zaśmiała się wesoło. — „At głupstwo“ — Pocieszał Ks. — „pozostawił nam dobry Bóg życie i zdrowie — możemy pracować, powetujemy swoje straty.— Chodźcie wszyscy do kościoła podziękować Bogu i Najświętszej Pannie za ocalenie.—Wszak to dzisiaj Matki Boskiej Zielnej“. — Słowa te proste, natchnęły ludzi otuchą i zazdrością życia, porozchodzili się prędzej — zawstydzeni — że zapomnieli o tak wielkim święcie. W pół godziny potem klęczeli wszyscy przed Wielkim Ołtarzem, gdzie Ks. Józef w puntyfikalnych szatach, odprawiał Mszę Św. Oto w taki sposób jednał sobie ludzi Ks. Józef Hołubecki. Sędziwy Jubilat całe swe życie, pełne ofiarnego poświęcenia, spędził na kresach Wschodnich. Idąc w ślady Chrystusa, rozdawał hojnie swe mienie ubogim i potrzebującym.

Odnawiał i upiększał kościoły, szerzył oświatę, miłość Boga i Ojczyzny, między ciemnym ludem kresowym.

Niech Mu Bóg pozwoli pracować owocnie jeszcze długie lata.

Parafianin.

 

Kronika wypadków.

Kradzieże.

W nocy z 7 na 8 b. m nieznani sprawcy za pomocą włamania się do komory przez wyrwanie snopków w dachu domu mieszkalnego na szkodę Matwiejczuka Konstantnego mieszk. wsi Biskupicze Szlacheckie, skradli różne rzeczy, nieustalonej dotychczas wartości.

Dnia 7.8.29 r. około godz. 12-ej z niezamkniętego mieszkania na szkodę Majoła Jefrema, mieszk. przedm. Białozowszczyzna m. Włodzimierza dokonano kradzieży 600 zł. gotówką.

Pożary.

Dnia 7.8.29 r. o godz. 22.45 na szkodę Prokopiuka Aleksandra mieszk. wsi Sielce gm. Mikulicze tut. powiatu spaliło się: 1 stodoła, 1 obora, 1 szopa, 1 krowa 1 jałówka, 2 świnie, drzewo materjałow. i opałowe, 18 worków swojskiej roboty, około 40 mtr. siana, 3 beczki i różne narzędzia gospodarskie. Szkoda wynosi 3245 zł. Pożar powstał z niewiadomej dotychczas przyczyny. Dochodzenie w toku.

Dnia 10.8.29 r. o godz. 9-ej m. 30 spaliła się stodoła i dach domu mieszkalnego we wsi Mikulicze gm. tejże na szkodę Stefana Knyzia. Szkoda wynosi około 3000 zł. Ogień powstał wskutek zaprószenia ognia przez małoletnie dzieci, pozostawione w domu bez opieki.

Wyrodna matka

Helena Gilecka porodziła niemowlę płci żeńskiej, które zadusiwszy wrzuciła do dołu kloacznego. Wymieniona została przekazana do dyspozycji Sędziego Śledczego II rewiru.

Żelazna fantazja — Żelaznego.

Dnia 2, 8. b. r. Żelazny Antoni mieszk. m. Włodzimierza przed. Łobaczyn z posiadanego nielegalnie rewolweru w stanie nietrzeźwym, strzelając na wiwat zranił mieszkankę wsi Chrypalicze gm. Chotiaczów — Fisiuk Paraskę, odjeżdżającą w tym czasie wraz z innemi furmankami od tegoż z zabawy.

Ranna w stanie ciężkim znajduje się w szpitalu we Włodzimierzu. Dochodzenie w toku.

Pożary z powodu wadliwej budowy kominów.

Dnia 27.VII. b. r. o godz. 12 w kol. Jerzyn gm. Poryck spalił się dom mieszkalny i szopa na szkodę Jana Karago. Strat narazie nie ustalono.

Pożar powstał z powodu wadliwej budowy komina.

W nocy z dnia 28 na 29.VII. b. r. o godz. 20 na szkodę mieszkańca kolonji Święte Jezioro w gm. Olesk-Dzigielewskiego Feliksa spalił się doszczętnie dom mieszkalny, wartości: 2700 zł. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 1 zł., — kwartalnie 3 zł., — półrocznie 6 zł., — rocznie 12 zł. z dostarczeniem do domów. Prenumeratę wpłacać prosimy w administracji, lub na konto P. K. O. Nr. 81.477; na życzenie abonenta adm. wysyła swego inkasenta.

WARUNKI OGŁOSZEŃ: Rozmiar 1/1 stronicy: 475 × 315 mm. 1/1 stron. (cała) — 150 zł., 1/2 stron (pół) — 80 zł., 1/4 stron. (ćwierć) — 50 zł., 1/8 stron. — 30 zł., 1/20 stron. — 15 zł Drobne: za wyraz 10 groszy, poszukiwanie pracy za wyraz 5 groszy. Ogłoszenia przed tekstem i tabelaryczne 50% drożej, w tekście — 30% drożej. Ogłoszenia wielokrotne według umowy z administracją czasopisma.
Należność za ogłoszenia opłacać będzie można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 81.477. Akwizytorzy pobierają przy przyjęciu zamówienia na ogłoszenie 30% taksy ogłoszeniowej. Reszta należności wpłaconą być winna po nadesłaniu przez Administrację rachunku na P. K. O. Konto Nr. 81.477.

Redaktor-wydawca: **Zdzisław Doliński.** Drukarnia Z. WASSERA, Włodzimierz, ul. Farna 36.— Tel. № 98.